



James Turrell, *Bridget's Bardo*, 2009, instalacja, © James Turrell, fot. Florian Holzherr, 2009

Urszula Usakowska-Wolff PROMETEUSZ Z PUSTYNI

James Turrell

Ludzie zakładają plastikowe ochraniacze na buty i schodzą po stromej rampie do sali, która przypomina wnętrze tęczy. Otacza ich mdła mgła w słodkawych, landrynkowych kolorach. Poruszają się w niej jak postacie z teatru cieni. Tracą grunt pod nogami. Mają wrażenie, że przekraczają granicę między światem a zaświatami. Ich wzrok błądzi po kolorowej pustce, szuka jakiegoś oparcia. Jest nim prostokąt: jedyna w miarę rozpoznawalna forma. To chyba wyjście z zalanej światłem przestrzeni. Stoi przed nim dwóch strażników, którzy ostrzegają: *Ani kroku dalej!* Wyjaśniają, że następna ściana znajduje się w odległości sześciu metrów, że wyjście jest optycznym złudzeniem, które prowadzi ku prawdziwej przepaści.

LED zamiast LSD

Tak mniej więcej wygląda *Bridget's Bardo*, instalacja Jamesa Turrella na pierwszym piętrze Muzeum Sztuki w Wolfsburgu. Przygotowania do

pokazu niezwyklego dzieła artysty z Arizony trwały sześć tygodni. W tym czasie przebudowano halę pod szklanym dachem i zburzono większość ścian. W ich miejscu zbudowano dwa pomieszczenia o powierzchni 700 metrów kwadratowych i wysokości jedenastu metrów: *Viewing Space* (*Przestrzeń do oglądania z góry*) i *Sensing Space* (*Przestrzeń do odczuwania na dole*). Rampa, po której schodzi publiczność (maksimum cztery osoby na raz), żeby zanurzyć się w kolorowej mgle, jest jedynym widocznym elementem architektonicznym. Oba wnętrza i rampa zostały starannie pomalowane białą, matową farbą i pokryte matowym lakierem. Są idealnie gładkie, nie mają żadnych nierówności i kątów. Nic nie rozprasza więc widzów podczas *oglądania* i *odczuwania* rozproszonego światła, które jest przede wszystkim dziełem najnowocześniejszej techniki. Bez zastosowania diod elektroluminescencyjnych LED (Light-Emitting Diode) i cyfrowego sterowania DMX (Digital Multiplex) gra światła nie by-

łaby możliwa do zrealizowania. Światło *Bridget's Bardo* – w kolorach narkotycznych wizji, jak po LSD – wytwarzane przez 250 linii świetlnych LED i 24 reflektory LED z ponad 30 000 LED produkcji austriackiej firmy Zumtobel, jest sterowane przez DMX, co pozwala na uzyskanie 65 tysięcy stopni jasności i milionów odcieni kolorów! Wielki kolorowy spektakl, który ogląda się w milczeniu i skupieniu, jest ostatnim krzykiem techniki, dziełem skomplikowanej maszyny światła, ukrytej przed wzrokiem widza. Jest też najbardziej widowiskową instalacją na wystawie pod tytułem *James Turrell. The Wolfsburg Project* w Muzeum Sztuki, które od 1994 roku działa w ponad 120-tysięcznym powiatowym mieście Wolfsburgu w Dolnej Saksonii, siedzibie centrali koncernu Volkswagena.

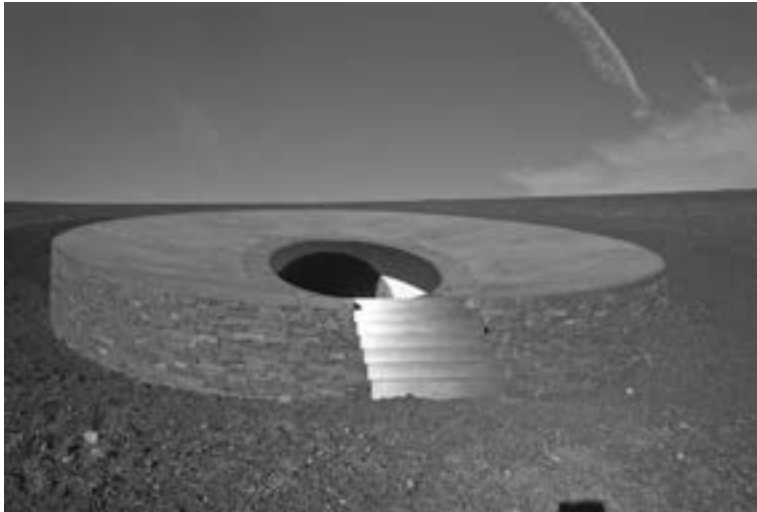
Światło w głębi siebie

James Turrell, który tak maluje i rzeźbi światłem, jak inni pędzlem i dłutem, chętnie wypowiada się o swojej sztuce, bardzo trudnej do opisanie: *Światło jest substancją naładowaną siłą, do której mamy pierwotny stosunek. Ale sytuacje, w których odczuwa się obecność tej silnej substancji, są kruche. Ja ją kształtuję w taki sposób, że można odczuć obecność światła, znajdującego się w pomieszczeniu.* Amerykański artysta jest wizjonerem, który konsekwentnie realizuje swoje świetlne wizje, mimo że pod względem zasięgu, wielkości, skali i kosztów wydają się być przedsięwzięciami nie do zrealizowania. Jest racjonalnym szaleńcem, którego irracjonalne pomysły są starannie przemyślane i skalkulowane. Może jest współczesnym wcieleństwem Prometeusza, tytana, którego imię znaczy *Mysłący wprzód*, chcącego ludziom pokazać prawdę, objawiającą mu się w świetle? Może dlatego tak uporczywie dąży do celu – mimo licznych osobistych porażek i upadków? Życie Jamesa Turrella przypomina fabułę pasjonującej powieści. Urodził się 6 maja 1943 w Los Angeles w rodzinie kwakrów, wyznawców protestanckiego odłamu religijnego, którzy wierzą w nadnaturalne, pochodzące od Boga światło, obecne w sercu człowieka. Babcia powtarzała mu przed każdą modlitwą: *Spoglądaj w głąb siebie, żeby dostrzec światło, które wskazuje ci drogę.* Jego ojciec był inżynierem lotnictwa, trudno się więc dziwić, że syn został – w wieku lat szesnastu – pilotem. Zachowując wierność pacyfistycznym przekonaniom kwakrów, odmówił odbycia służby wojskowej, za co został skazany na 22 miesiące więzienia. W 1960 roku woził pomoc humanitarną do Azji, był też pilotem samolotów szpiegowskich CIA, robiących zdjęcia powietrzne Chin. Od 1961 do 1973 roku studiował psychologię, matematykę i historię sztuki w Pomona College w uniwersyteckim mieście Claremont niedaleko Los Angeles oraz sztukę na renomowanym University of California w Irvine (Orange County, CA) i w Claremont Graduate School. Był aktywnym przeciwnikiem wojny wietnamskiej, wielokrotnie aresztowanym przez FBI. Pod koniec 1966 roku wynajął nieczynny Hotel Mendota w dzielnicy Ocean Park w Santa Monica, przebudował go na pracownię i laboratorium naukowe, gdzie przeprowadzał ekspe-

rymenty z naturalnym i sztucznym światłem. We współpracy z artystką Robertem Irwinem i psychologiem Edwardem Wortzem badał również percepcję optyczną i akustyczną. W tym celu posługiwał się techniką Ganzfeld, która polega na dostarczeniu mózgowi pełnego pola wzrokowego i słuchowego, pozbawiając go równocześnie bodźców zewnętrznych. Mózg człowieka, zamkniętego w całkowicie zaciemnionym i dźwiękoszczelnym pomieszczeniu, doznaje halucynacji i sam zaczyna produkować obrazy, dźwięki i zapachy. Wiedzę, zdobytą w Hotelu Mendota, James Turrell wykorzystuje w kontynuowanych do dziś cyklach instalacji świetlnych: *Ganzfeld Pieces*, *Shallow Space Constructions* i *Wedgeworks*. Artysta tak wyjaśnia filozofię swojej sztuki: *Po pierwsze: nie chodzi mi o przedmiot. Przedmiotem jest percepcja sama w sobie. Po drugie: nie chodzi mi o obraz, bo chcę uniknąć jakiegokolwiek aluzyjnego, symbolicznego myślenia. Po trzecie: nie chodzi mi o jakąś specjalną intencję lub punkt zapalny. Jeżeli nie ma ani przedmiotu, ani obrazu, ani wzroku, skierowanego na jakiś cel, to co się widzi? Widzi się widzieć samego siebie.* Jego instalacje są, zdaniem krytyków, podobne do obrazów abstrakcyjnego ekspresjonisty Marca Rothko. *Nie, moje prace są czystą fizyką, niczym więcej, po prostu światłem.*

Hybris artysty

W 1974 roku James Turrell dostał stypendium Guggenheima i wyprowadził się z Hotelu Mendota, bo realizacja nowego, niebiańskiego cyklu *Skyspaces* wymagała znacznie większej przestrzeni. Miał bowiem misję do spełnienia: znaleźć miejsce, gdzie mógłby sprowadzić niebo na ziemię i pokazać ludziom, jak wygląda światło słońca, gwiazd i księżyca. Przez siedem miesięcy latał nad zachodnią częśćią Malowanej Pustyni w Arizonie, poszukując niezbyt wysokiej góry stołowej lub wulkanicznego stożka, żeby w ich wnętrzu zbudować świątynię światła, nad którą unosić się będzie kupała nieba. Jego wybór padł w końcu na Roden Crater, wygasły 400 000 lat temu wulkan o długości trzech kilometrów, ze stożkiem wysokości 150 metrów, kraterem o średnicy 316 × 238 metrów i głębokości 19 metrów. U jego stóp znajdowała się kiedyś osada Indian Hopi. Postanowił, że w środku wulkanu powstanie piętnaście *Skyspaces* z otworami do całodobowej obserwacji naturalnego światła: pokoje z widokiem na niebo, połączone podziemnym tunelem. Roden Crater stał się treścią jego życia, największym i najkosztowniejszym projektem artystycznym naszych czasów: do tej pory pochłonął oficjalnie 20 milionów (nieoficjalnie, co jest bardziej prawdopodobne, 100 milionów) dolarów. Pertraktacje z właścicielem ziemi, na której znajduje się wulkaniczny stożek, trwały trzy lata. Kupił ją w 1977 roku przy pomocy Dia Art Foundation w Nowym Jorku za 65 000 dolarów. Przeprowadził się dwa lata później do Flagstaff, położonego na wysokości 2100 metrów małego (50 000 mieszkańców) miasta, oddalonego o siedemdziesiąt kilometrów od wulkanicznego stożka. Na początku lat osiemdziesiątych artysta popadł w tara-



1.



2.

1. James Turrell, *Roden Crater – East Portal*, © James Turrell, fot. Florian Holzherr
2. James Turrell, *East Portal*, 2008, model, fot. Florian Holzherr, dzięki uprzejmości Häusler Contemporary, München, Zürich

paty finansowe; rozpadło się jego pierwsze małżeństwo; reprezentująca go wpływowa Leo Castelli Gallery zerwała z nim umowę. Żeby wyjść z długów i nie stracić Roden Crater, zaczął handlować zabytkowymi samolotami i został hodowcą bydła. W 1996 roku, po dwunastu latach małżeństwa, opuściła go druga żona. Dwa lata później ukończył plany przebudowy wnętrza wulkanicznego stożka, które zostały usankcjonowane urzędową zgodą. Mimo ciągłych przestojów, spowodowanych brakiem pieniędzy, podziemia Roden Crater mają być gotowe w 2012 roku. James Turrell sam chyba nie bardzo w to wierzy, bo mówi, że chciałby, aby krater został oddany do użytku najpóźniej tuż przed jego śmiercią. Mieszka z czworgiem spośród swoich sześciorga dzieci i trzecią żoną, koreańską artystką Kyung-Lim Lee, na Walking Cane Ranch (o powierzchni 400 kilometrów kwadratowych!) na Malowanej Pustyni w pobliżu Flagstaff, gdzie hoduje tysiące sztuk bydła. Między innymi po to, żeby finansować gigantyczny, wulkaniczny projekt. Z przyszłego obserwatorium światła Roden Crater wydobyto już prawie milion metrów sześciennych lawy, do budowy podziemnych pomieszczeń użyto 660 ton stali i 4200 metrów sześciennych betonu. W marcu 2007 roku powiedział dziennikarce Evelyn Pschak z *artnet.de/magazine*: *Będąc młodym artystą nie myślałem o tym, że będę potrzebował tyle pieniędzy. Pokazuje to hybris artysty: wspaniale jest mieć pomysł krateru i wykonywać ładne rysunki, na przykład tunelu, który na papierze wygląda bardzo dobrze. Ale potem się okazało, że ten tunel ma 340 metrów długości i powinien mieć średnicę ponad czterech metrów, ze względu na osoby, cierpiące na klaustrofobię. Wiercenie skał magmowych też nie było zbyt tanie. Wodę trzeba pompować z głębokości 900 metrów. Niektóre wnętrza mają średnicę 20 metrów, wszystkie mają otwór na górze. Największą powierzchnię ma dno krateru: elipsa 290 × 320 metrów. Wyrównaliśmy również otwór krateru, co znaczyło, że trzeba było z niego wydobyć 1,2 tony sześciennie popiołu. Z zewnątrz nie widać żadnej różnicy, ale metr sześcienny tej zabawy kosztował półtora dolara. Wydaliliśmy więc miliony dolarów na coś, czego nikt nie zauważył. Wtedy zaczyna się myśleć: o, to ciekawe!*

Konceptualista i komparatysta

Dostęp do krateru Jamesa Turrella mają tylko nieliczni wybrańcy: sponsorzy, galerzyści, dyrektorzy muzeów i kolekcjonerzy, którzy pomagają mu w realizacji gigantycznego projektu. W przyszłości dwadzieścia osób będzie mogło nocować w eleganckim hotelu ze szkła, betonu i stali, wznoszonym na południowej stronie krateru. Ci, którzy nigdy nie będą mieli okazji ani środków, żeby wybrać się na Malowaną Pustynię do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, mogą odwiedzić bliżej nas położony Wolfsburg w Unii Europejskiej i zwiedzić tamtejsze Muzeum Sztuki. Przygotowało ono bowiem wspomnianą wystawę pod nieco mylącym tytułem *James Turrell. The Wolfsburg Project*. Poza specjalnie na ten pokaz wykonaną i zagadkowo nazwaną instalacją *Bridget's Bardo* (jeżeli ma związek

z *bardo*, które w buddyzmie tybetańskim oznacza przedział życia między narodzinami a śmiercią i między śmiercią a narodzinami, to co ma z tym wspólnego żeńskie imię Bridget?), można na nim obejrzyć przede wszystkim zdjęcia, plany, modele, grafiki i filmy, związane z wulkanicznym projektem Jamesa Turrella w Arizonie. Ta część wystawy robi dość skromne wrażenie, bo niewielkie eksponaty gubią się w wielkiej hali: trudno sobie na ich widok uzmysłowić ogrom pustynnego przedsięwzięcia. Pokazują natomiast, że artysta, którego nazywają *czarodziejem*, a nawet *prorokiem światła*, bo z długą, białą brodą trochę tak wygląda, jest przede wszystkim konsekwentnym konceptualistą; że ścisły umysł może żyć w symbiozie z artystyczną duszą, pod warunkiem, że się pochodzi z kraju wielkich przestrzeni i wielkich możliwości, które przecież tylko nieliczni potrafią wykorzystać. Porównanie do Prometeusza jest nie od rzeczy, bo Turrell jest człowiekiem w pełni rozwijającym swoje twórcze moce. Dlatego jest artystą uznanym i rozchwytywanym, który z humorem, uporem i rozmachem dąży do celu. Potrafi też sugestywnie opowiadać o swojej bezprzedmiotowej, bezobrazowej, pozbawionej symboli i aluzji sztuce. Kiedy mówi, sprawia wrażenie, że ma do powiedzenia coś ważnego i głębokiego. Markus Brüderlin, który od połowy 2006 roku jest dyrektorem Muzeum Sztuki w Wolfsburgu, a także współautorem koncepcji wystawy Jamesa Turrella, zdaje się nie w pełni dowierzać sile oddziaływania dzieł *czarodzieja światła*. Muzeum pod kierownictwem szwajcarskiego historyka sztuki ze skłonnością do komparatystyki i dydaktyki ma ambitne zadanie, które nazwane zostało przez niego *Poszukiwaniem modernizmu w XXI wieku*. Ma służyć przede wszystkim przedstawianiu globalnych procesów na szczeblu lokalnym – na przykładzie prac z pogranicza sztuki i architektury, a także sztuki i designu. Jedną z jego pierwszych *poszukujących* wystaw była *Japonia i Zachód* (2008 / 2009), która pokazywała podtytułową *Pełną pustkę*. Po wystawie pozostał trwały ślad: japoński ogród(ek) Zen na dziedzińcu muzeum, zaprojektowany przez prof. Kazuhisa Kawamurę z Moguncji. Ma sprzyjać medytacji nad muzealną kolekcją i architekturą. Otoczony betonowymi murkami i metalowymi ścianami budynku muzeum, przypomina raczej elegancki wybieg dla więźniów.

Turrell jak Fangor

Kiedy zajmujemy się sztuką, wkraczamy w dziedzinę, gdzie nauka i sztuka, zachodnia teoria poznania i wschodnie myślenie – Zen albo buddyjskie idee – nie są już przeciwieństwami nie do pogodzenia, ale uzupełniają się nawzajem, mówi James Turrell. Nie zagłębiając się zanadto w istotę buddyzmu Zen, który w największym skrócie opiera się na kontemplacji pustki, zaś pustka jest w buddyzmie hinduskim formą, a forma pustką, można dostrzec, że sztuka Turrella zawiera w sobie elementy formy w pustce i pustki w formie. Żeby pokazać słuszność jego słów w ogóle i zachodnio-wschodni uniwersalizm sztuki w szczególności, na wystawie *The Wolfsburg Project* położono



James Turrell, *Roden Crater, Skyspace East Portal*, w ciągu dnia, fot. Florian Holzherr

w sali z widokiem na japoński ogród(ek) *Zen Petrified Wood Circle* (*Krąg ze skamieniałego drewna*, 2000), dzieło brytyjskiego artysty Richarda Longa, przedstawiciela land artu. Można doznać olśnienia: przecież *Skamieniałe drewno* to aluzja do Skamieniałego Lasu na Malowanej Pustyni niedaleko Flagstaff! I tak krąg się zamyka, nie tylko na muzealnej podłodze dyrektora Brüderlina. Rozumiemy bowiem, że sztuka jest wyrazem i obrazem globalnych i lokalnych, czyli glokalnych procesów artystycznych, geologicznych i ideowych – bez względu na jej pełnię, pustkę i formę. Najciekawszym eksponatem *The Wolfsburg Project* na parterze Muzeum Sztuki w Wolfsburgu, gdzie zgromadzono dwanaście modeli i ponad dwadzieścia rysunków, grafik i fotografii Turrella, jest *Sprinter* (2007), wykonany ze szklanej płyty o rozmiarach 330 × 220 cm. Wygląda jak obraz, namalowany olejem lub akrylem na płótnie. Wisi na ścianie ciemnej sali, gdzie można go podziwiać, siedząc na ławeczce vis-à-vis. Do złudzenia przypomina zamglone, pulsujące światłem obrazy Wojciecha Fangora z cyklu *Studium przestrzeni*, malowane pod koniec lat pięćdziesiątych, w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Fangora również interesowało pokazanie światła w taki sposób, żeby widz je fizycznie odczuwał podczas oglądania jego obrazów. Oprócz kontrastów, znanych z teorii barw, stosował w nich często kontrasty następcze – powidoki. *Sprinter* Jamesa Turrella wygląda jak obraz Wojciecha Fangora, namalowany przy pomocy techniki cyfrowej. Za matową, białą, szklaną szybą ukrytych jest ponad 15 000 LED w kolorze czerwonym, niebieskim, żółto-białym i jasno-białym. Cały program trwa dwieście minut. W tym czasie przez ekran szklanego obrazu przewija się pełne spektrum kolorów. Nikt nie ma oczywiście aż tyle czasu, żeby się o tym naocznie przekonać na wystawie, ale to, co się widzi nawet przez chwilę, jest imponujące. Widzi się za każdym razem inny obraz, ruchomą abstrakcję światła. Takie szklane cuda, jak *Sprinter* z cyklu *Tall Glass Pieces* (*Duże szkła*), cieszą się wielkim wzięciem u kolekcjonerów. Kupując jedno za pół miliona dolarów, nabywają całą galerię, która na dodatek zajmuje mało miejsca na ścianie.

Odwrócony krater

Rok 2009 był dobrym rokiem dla Jamesa Turrella: 1 lutego zbiory Międzynarodowego Centrum Sztuki Światła w mieście powiatowym Unna (67 000 mieszkańców) w Północnej Nadrenii-Westfalii wzbogaciły się o nowy obiekt *Third Breath*, nazwany przez media *szkołą widzenia*. Ten *Trzeci oddech* składa się z dwóch pomieszczeń: *Camera obscura* na dole i *Skyspace* na górze, oczywiście z otwartym widokiem na niebo. 22 kwietnia Szwajcar Donald Hess, mieszkający w Argentynie producent wina i kolekcjoner sztuki, otworzył Muzeum Jamesa Turrella, zbudowane dla i przy czynnym udziale ulubionego artysty w Estancia Colomé, najstarszej i najlepszej argentyńskiej winnicy, położonej na wysokości 2300 metrów w dość trudno dostępnym zakątku Andów. W innej części świata, mianowicie w niemieckim mieście powiatowym Friedrichshafen (niecałe 60 000 ludności) nad Jeziorem Bodeńskim, szklana fasada nowego Muzeum Dorniera, pioniera lotnictwa, mieni się co wieczór innym kolorem, co jest oczywiście dziełem zapalonego pilota, kolekcjonera i restauratora zażytkowych samolotów z Arizony. 23 października przed Muzeum Sztuki w powiatowym Wolfsburgu stały tłumy, nie mogące się doczekać otwarcia *The Wolfsburg Project*, żeby zobaczyć na własne oczy świetlną *Bridget's Bardo* i jej twórcę. Pokaz zwiędziło do końca marca 60 000 osób, co jest absolutnym rekordem. W ciągu sześciu miesięcy przez wolfsburskie muzeum przewinęło się tyle samo osób, co zazwyczaj przez rok. Pod względem frekwencji Turrell pobił Warhola, którego wystawa *A Factory* (1989/1990) miała 46 000 zwiedzających. Dlatego też *Bridget's Bardo* zostanie w Muzeum Sztuki nie do 5 kwietnia, ale do 3 października 2010 roku. Wolfsburgska *Ganzfeld Piece* jest bowiem, jak słusznie pisze Markus Brüderlin w katalogu wystawy, *ukoronowaniem artystycznych dążeń Turrella, jednością tego, co pod spodem z tym, co na wierzchu, jednością ducha i ciała, widzenia i dostrzegania. To po prostu Roden Crater, odwrócony o 90 stopni. Jego wierzch został wywrócony do spodu. O, to ciekawe!*

James Turrell. The Wolfsburg Project

Kunstmuseum Wolfsburg, 24 października 2009 – 5 kwietnia 2010

Instalacja świetlna *Bridget's Bardo* do 3 października 2010

www.kunstmuseum-wolfsburg.de

Katalog: Hatje Cantz Verlag Ostfildern, 2009, 184 s., ISBN 978-3-7757-2455-5. Cena 34 Euro

Informacje o Jamesie Turrellu również na stronach:

www.lichtkunst-unna.de

www.bodegacolome.com

www.dorniermuseum.de